

Brytyjczycy a powstanie Izraela.

W imię zachowania splendoru najpotężniejszego mocarstwa rządu nad Tamizą podczas pierwszej wojny światowej gotowe były na wiele, jeżeli nie na wszystko. W grze o utrzymanie swego prymatu w świecie, zdolne były zgodzić się na realizację nawet najbardziej nedorzecznych i niesamowitych rozstrzygnięć politycznych, choćby takich jak stworzenie państwa żydowskiego w Palestynie.

Gdy 30 października 1918 roku w Mudros podpisywano zawieszenie broni z Turcją formalnie kończące frontowe zmagania zbrojne na obszarach Imperium Osmańskiego, Brytyjczycy nominalnie kontrolowali sytuację nad całym podległym do tych por sułtanowi arabskim wschodem.

Laur zwycięzcy zdobyli na polu walki, ale zapewnili go sobie i ugruntowali na zgoła odmiennej płaszczyźnie. Sukces zawdzięczali, co zresztą nie ujmuje wcale chwale ich oręża, działalności dyplomatycznej. Od pierwszego dnia konfliktu inicjatywa w tej sferze leżała po ich stronie i nigdy nie pozwolili, aby została im odebrana. Zadanie pozyskania poparcia społeczeństwa arabskiego dla Ententy i wciągnięcia go do wojny przeciw Turcji jako bliskowschodniemu sojusznikowi Niemiec i Austro-Węgier przejął na karb swych obowiązków między innymi Brytyjski Wysoki Komisarz w Egipcie sir Henry McMahon. Od połowy 1915 roku negocjował on z szeryfem Mekki Husseinem warunki, na jakich mogłoby do tego dojść. Postulatem postawionym przez niego jako *conditio sine qua non* reprezentantowi europejskiego mocarstwa była akceptacja przez Londyn idei powołania niepodległego państwa arabskiego z precyzyjnie ustalonym w korespondencji przebiegiem granic. Obejmować ono miało wszystkie kraje arabskie wchodzące przed wojną w skład Imperium Osmańskiego z wyłączeniem posiadłości brytyjskich.

Terytorium miałoby się więc rozpościerać na całą krainę znajdującą się na południe od 37 równoleżnika: od Mersinu nad Zatoką Aleksandretty i Adany po Persję włącznie z Półwyspem Arabskim wyjąwszy z niego tylko Aden. Jedyne zastrzeżenie wysuwane przez Brytyjczyków wobec przekazanej im propozycji odnosiło się do wilajetów Aleppo i Bejrutu. Zresztą McMahon, poruszając tę sprawę w liście przesłanym Husseinowi, miał na uwadze nie tylko brytyjską rację stanu. „Ponieważ dotyczy to interesów Francji – pisał – sprawa wymaga starannego

rozważenia”. Ta argumentacja najwyraźniej jednak nie trafiała do szeryfa Mekki. „Odstąpienie Francji bądź innemu mocarstwu choćby piędzi – zarzekał się – nie wchodzi w rachubę”. Pomijając ten szczegół, choć sam Hussein nie bagatelizował go, obiecując powrócić do tematu przyszłości syryjsko – libańskich obwodów po zakończeniu zmagania militarnych, co do meritum sprawy nie było żadnych rozbieżności między stronami.

W myśl ustaleń proklamował on powstanie przeciw Turcji a 2 listopada 1916 roku ogłosił się monarchą. Oficjalnie przyjął tytuł „króla krajów arabskich”. Musiały minąć dwa miesiące, nim Londyn i Paryż uznały go za władcę i to jedynie Hidżazu. Było to oczywiste naruszenie wszystkich porozumień. Hussein cierpliwie doczekał końca wojny i, gdy echa armatnich salw na frontach umilkły, ponownie upomniał się o swoje zresztą z fatalnym skutkiem. O rozszerzeniu granic rządzonego przezeń państwa na uzgadniany uprzednio obszar nikt, rzecz jasna, nie chciał już słyszeć, a jedyną konsekwencją uporczywych dążeń Husseina do realizacji wcześniejszych ustaleń okazało się cofnięcie udzielanego mu poparcia przez Brytyjczyków. Niedługo po tym stracił również królestwo Hidżazu. Przy londyńskiej Downing Street nigdy nie darzono go specjalnym sentymentem.

Kartograficzne pasje panów Sykesa i Picota

Nie wysechł jeszcze atrament, jak to uszczypliwie zauważono, na korespondencji Hussein – McMahon, kiedy to przedstawiciele rządów w Londynie i Paryżu zawierali kolejne porozumienie, dzieląc między siebie świat arabski. Reprezentując interesy Downing Street, oficer – dyplomata Mark Sykes protegowany samego ministra wojny hrabiego Horatio H. Kitchenera podpisał układ z francuskim konsulem w Bejrucie Charlesem Georgem Picot. Obaj panowie Sykes i Picot sygnujący swymi nazwiskami akt nie byli osobistościami z pierwszych stron gazet. Trudno byłoby zresztą spodziewać się tego po nich, zajmowali się bowiem tą ciemniejszą, mniej formalną stroną polityki zagranicznej swych państw, między innymi koordynacją dostaw broni dla wrogo ustosunkowanych do tureckiego panowania ugrupowań arabskich. Dzięki swej działalności należeli jednak do grona ludzi o ogromnych wpływach w regionie. Choć więc piastowali zupełnie podrzędne stanowiska, to fakt ten nie umniejszał rangi parafowanego przez nich w dniu 16 maja

1916 roku dokumentu. Zawierając go, posiadali bowiem pełne plenipotencje swych rządów i zrobili to w ich, a nie swoim imieniu.

Na mocy widniejących w układzie Sykes - Picot postanowień Anatolia i Cylicja a także syryjsko – libańskie wybrzeże od Adany po granice Palestyny ze strefą wpływów od Damaszku i Aleppo na Zachodzie do Mosulu na Wschodzie przypaść miały Francji. Pod administracyjną pieczę Brytyjczyków znalazłyby się zgodnie z tą umową prowincje Bagdadu i Basry, a obszar dominującego oddziaływania rozpostarłby się od Zatoki Akaba i Gazy przez południowe terytoria Syrii po Kirkuk u podnóża Gór Kurdystańskich. Za nic w świecie nie mieli oni jednak zamiaru pozostawiać pod francuską kontrolą całych wybrzeży śródziemnomorskich. Stąd też przyjęto zupełnie nietypowe rozwiązanie w odnośnie Palestyny. Wydzielona z reszty parcelowanych terytoriów miała pozostać bezpośrednio pod zarządem międzynarodowym, przy czym im przypaść miał nadzór nad portami w Hajfie i Akce. Oczywiście przewidziano wariant pozwalający zawiadywać nimi również Francji, jeśli, rzecz jasna, ta stworzy Brytyjczykom podobne warunki w Aleksandrecie.

Palestynomania

Oba mocarstwa teoretycznie dopuszczały możliwość powstania w wydzielonych sobie strefach wpływów pojedynczych państw arabskich a nawet ich konfederacji. Planując przyszłość regionu, liczyły się z koniecznością zaakceptowania takiego stanu rzeczy. Zdawał się on już wtedy zresztą historyczną nieuchronnością, czymś na kształt dziejowej sprawiedliwości bądź też zadośćuczynienia za wielowiekową nieprzychylność losu i nieszczęścia spowodowane przez brak jedności, co też nie miało prawa umknąć czyjejkolwiek uwadze. Budząca się świadomość narodowa miejscowego społeczeństwa dawała się bowiem Europejczykom coraz dotkliwiej we znaki. Zwiastowała i przyspieszała proces zmian, momentami czyniła tę bliskość niemal namacalną. Gra na czas, spowolnianie i blokowanie budowy państwa arabskiego były w tych okolicznościach z punktu widzenia długotrwałych interesów Paryża i Londynu obciążone zbyt wielkim ryzykiem.

Przyzwolenie to nie oznaczało jednak rezygnacji z panowania nad najważniejszymi strategicznie i gospodarczo zakątkami regionu. Jeśli miałoby się owo państwo pojawić, to oczywiście na śródlądowych terenach pustynnych i też

pozostawać w strefie wpływów mocarstw. Oddania wybrzeży syryjsko – libańskich, obszarów Międzyrzecza Tygrysu i Eufratu, doliny Jordanu tworzących tzw. Żyzny Półksiężyc czy wreszcie Egiptu z Suezem nie brano przecież nawet pod uwagę. Lęk przed utratą kontroli nad tym ostatnim przybrał na Downing Street rozmiary fobii, stąd też w porozumieniu Sykes - Picot znalazła się zupełnie odrębna regulacja dotycząca Palestyny uznanej nad Tamizą za wrota do niego.

Nie bez znaczenia dla treści traktatu pozostała sytuacja panująca w okresie, gdy był on negocjowany. Obawy spotęgowała dopiero co powstrzymana turecka ofensywa z lutego 1915 roku prowadzona w kierunku Suez. Ich źródło personalizowało się w osobie brytyjskiego ministra wojny hrabiego Kitchenera, niegdyś przecież Generalnego Konsula w Egipcie darzącego ten kraj więcej niż sentymentem i dogłębnie przekonanego o wyjątkowej wadze Palestyny dla obrony Kanału. Zachowanie go na wyłączność przy takim stanowisku wymagało zatem ustanowienia również i kontroli nad Palestyną. Dla Brytyjczyków była ona strategicznie bezcenna jeszcze z jednego powodu. Stanowiła bowiem także przedpole drugiego obszaru ich bliskowschodniej ekspansji wiodącego ku Zatoce Perskiej.

Pro Britanniae bono

Proponowane w układzie Sykes - Picot rozwiązanie polegające na pozostawieniu Palestyny pod bliżej nieokreśloną międzynarodową kontrolą pozwalało w praktyce zachować Brytyjczykom decydujący głos na tym terytorium. Bez cienia wątpliwości posiadało też z punktu widzenia rządu w Londynie więcej zalet niż wad. Nie mogło być wykorzystane przeciw niemu nawet po to, aby ograniczyć skalę wnoszonych roszczeń, bo formalnie nie sprawował nad obszarami Palestyny zwierzchnictwa, a to jedynie ułatwiało mu podjęcie ewentualnych dalszych starań o powierzenie swemu nadzorowi następnych ziem.

Był to przysłowiowy krok przed szereg, prędzej czy później musiało przecież dojść do negocjacji na temat przyszłości świata arabskiego. Podobnie rzecz miała się z kierowanymi pod adresem Downing Street zarzutami zdominowania stosunków politycznych w regionie. Choć zatem odkrywanie kolejnych potencjalnych korzyści płynących dla Wielkiej Brytanii po wcieleniu w życie rozstrzygnięć przewidzianych dla Palestyny porozumieniem Sykes – Picot miało prawo rozbudzać emocje, to i tak cały

sens tego zabiegu sprowadza się jednak do uzasadnienia celowości analizowanego posunięcia. Końcowe konkluzje takich rozważań zawsze też go potwierdzały. Bez wgłębiania się w szczegóły, wprowadzenie sugerowanej w umowie kurateli nad tymi terenami po prostu leżało w najlepiej pojętym interesie Wielkiej Brytanii. Na dodatek przeforsowanie takiego właśnie rozwiązania na arenie międzynarodowej było niewspółmiernie łatwiejsze niż uzyskanie zgody na roztoczenie bezpośredniego protektoratu nad tymi obszarami bez konieczności ograniczania na rzecz kogokolwiek własnej strefy wpływów. Z założenia satysfakcjonowało ono bowiem wszystkie państwa, pozostawiając im jeśli nawet nie otwarte na oścież, to przynajmniej uchylone „drzwi” do Palestyny.

Kto zatem i po co, prócz mieszkańców tychże ziem, miałby wystąpić przeciw sugerowanej koncepcji? Miejscowej ludności nikt zresztą nie pytał o zdanie, najwyżej z rzadka, pro forma, typowo koniunkturalnie, gdy była do czegoś użyteczna. W latach wojny podczas największego natężenia walk, gdy rosły potrzeby mobilizacyjne i brakło rekrutów, empatia ta mocno przybierała na sile.

Ignorowano jednak opinię nie wszystkich mieszkańców tych ziem, tylko obecnych. Zgoła odmiennie traktowano bowiem osiadłych od dziesiątków pokoleń w Europie a następnie w Ameryce potomków żyjącej tu niegdyś ludności. Po prawdzie nad Tamizą liczono się z ich zdaniem z czysto pragmatycznych powodów, bo to, co mieli do powiedzenia, wychodziło naprzeciw tutejszemu zapotrzebowaniu politycznemu. Doskonale oddawało to podejście ówczesnego brytyjskiego establishmentu żyjącego nie tylko dumą z wielkości imperium. W imię zachowania splendoru pierwszego mocarstwa gotów był na wiele, jeśli nie na wszystko. Wykorzystanie w grze krajowych i amerykańskich organizacji żydowskich zdawało się wręcz nieuniknione. Gdyby przyszłość brytyjskiego panowania w Indiach była zagrożona, nie mniej absurdalne pozostałoby podniesienie do rangi międzynarodowego problemu kwestii zapewnienia możliwości repatriacyjnych Cyganom i samodzielne zaproponowanie bądź poparcie projektu rozwiązania pozwalającego im na zbudowanie tam pod swoim protektoratem państwa. Pieniądze, silne lobby środowisk żydowskich po obu stronach oceanu nie miały tu większego znaczenia, pozwolono wypowiedzieć się na temat przyszłości ojczyzny przodków im, a nie przykładowo wspomnianym Cyganom czy też dowolnemu innemu narodowi rzuconemu przez dziejową zawieruchę z dala od pierwotnych siedzib, bo wtedy ten właśnie głos był użyteczny. W rzeczywistości bowiem to nie Brytyjczycy wychodzili

naprzeciw ich oczekiwaniom, lecz dążenia tych diaspor stwarzały sposobność realizacji politycznych planów Londynu.

Londyńskie bagno

To Brytyjczycy byli też od początku do końca prawdziwymi beneficjentami wzajemnych kontaktów. Downing Street czerpało z nich pełnymi garściami i to nie tylko polityczne profity.

Znamienny jest casus Chaima Weizmanna, późniejszego prezydenta Izraela, wtedy doktora chemii a zarazem jednego z najambitniejszych liderów ruchu syjonistycznego. Gdy w początkach wojny królewska flota borykała się z brakiem acetonu, niezbędnego składnika prochu używanego do pocisków, Winston Churchill, wówczas Pierwszy Lord Admiralicji, poprosił go o trzydzieści tysięcy ton deficytowej substancji. Żydowski naukowiec przyjął wyzwanie i, opracowując między innymi metodę fermentacji końskich odchodów do produkcji potrzebnych chemikaliów, zrealizował zadanie. Dla prowadzących działania zbrojne Brytyjczyków rezultat prac zespołu Weizmanna stanowił wybawienie z nie lada opresji.

Arthur James Balfour, ex-premier i późniejszy szef brytyjskiej dyplomacji, wówczas bliski współpracownik następnego szefa rządu Lloyd'a Georgra, odpowiedzialnego wtedy za amunicję, starając się okazać wdzięczność za udzieloną pomoc, zadał mu pytanie:

- Co możemy zrobić dla pana?

- Dla mnie nic, - odparł - lecz dla mego narodu, ojczyznę w Palestynie.

Koncepcja stworzenia państwa żydowskiego na terytoriach Erez Israel była w istocie aż nazbyt dobrze znana brytyjskim politykom. Nigdy dotąd nie cieszyła się wśród nich zbyt wielką popularnością.

Doskonale oddaje to przytaczany często przebieg bodaj najślawniejszej rozmowy między obu wspomnianymi dżentelmenami z 1906 roku w Manchesterskim Queen`s Hotel.

Balfour wymienił podczas niej Ugandę w kontekście tematu potencjalnej ojczyzny dla Żydów, co zresztą było zbieżne z wcześniejszymi propozycjami wysuwanymi przez rząd brytyjski, rzecz jasna, gdy on sam nim kierował.

Weizmann odpowiedział pytaniem: Gdybym zaproponował panu Paryż zamiast Londynu, czy przyjąłby go pan?

- Panie Weizmann – odparł Balfour, - ale my już uprzednio posiadaliśmy Londyn

- My mieliśmy Jeruzalem, - rzekł na to Weizmann, - gdy Londyn był jeszcze bagnem.

Siła argumentu leżała po stronie żydowskiego męża stanu, natomiast ta sprawcza przy jego rozmówcy. Przyszły prezydent Izraela robił zresztą co tylko leżało w ludzkiej mocy, aby przekonać Londyn o potencjalnych korzyściach płynących dlań z oddania Palestyny we władanie swemu narodowi. Uprawiał najwyższych lotów ekwilibrystykę retoryczną, wskazując to na wagę takiego państwa „w brytyjskim systemie imperialnym” bądź, co miało miejsce w 1915 roku, uzasadniając tym, że „silne skupisko żydowskie na skrzydle egipskim jest skuteczną barierą przeciwko każdemu prawdopodobnemu zagrożeniu z północy”. Posunął się nawet do twierdzeń, w myśl których „żydowska Palestyna byłaby zabezpieczeniem dla Anglii w odniesieniu do Kanału Sueskiego”. Rząd nad Tamizą zdawał się sam, niczym niegdyś Ludwik XIV mawiający „Państwo to ja”, najlepiej orientować, co dobre dla kraju, docenił jednak talent Weizmanna i zdołał go wykorzystać, zaprzęgając do własnych celów tkwiące w żydowskim przywódcy i innych przedstawicielach tego narodu marzenia o ojczyźnie na Erez Israel.

Zasługi, jakie tu oddał, zdawały się przesłaniać swą doniosłością wszystkie wcześniejsze i późniejsze dokonania tego polityka, co ciekawe – nie tylko te dla Imperium Brytyjskiego. W 1917 roku lord Balfour skierował go bowiem w nadzwyczaj delikatną misję dyplomatyczną, powierzając mu zadanie zawrótowania z drogi oficjalnej delegacji amerykańskiej zmierzającej do Turcji, a wysłanej po to, by nakłonić tamtejsze władze do zawarcia separatystycznego pokoju kończącego udział państwa osmańskiego w wojnie bloku centralnego. Weizmann i tym razem wyszedł obronną ręką ze spoczywającego nań zadania. Dzięki takiemu właśnie szczęśliwemu zrządzeniu losu walki zbrojne na Bliskim Wschodzie mogły toczyć się dalej i szansa na rozbiór Turcji została zachowana. Było to zresztą elementem zupełnie nieodzownym dla realizacji tak żydowskich, jak i brytyjskich zamierzeń, póki co zbieżnych.

Troskliwy lord Balfour, wrażliwy Sykes

Te ostatnie szły wyraźnie w kierunku zabezpieczenia dominującej pozycji na Bliskim Wschodzie. Sprawy pilotował nie kto inny niż sam Mark Sykes, jednym razem utalentowany dyplomata, innym handlarz bronią, w zależności od potrzeb. Biorąc pod uwagę wszechstronność zainteresowań i zdolności, osoba niemal predestynowana do rokowań z kołami syjonistycznymi. Był dla nich swego rodzaju gwarantem powodzenia całego przedsięwzięcia. Weizmann nawet po latach nie krył wdzięczności dla niego: *Nie mogę dostatecznie uwypuklić usług oddanych nam przez Sykesa.* – Zapisał w swym pamiętniku. - *On to właśnie skierował naszą pracę na bardziej oficjalne tory.*

Działał jednak przede wszystkim w interesie brytyjskim i nigdy też nie tracił go z oczu. Kontakty miejscowych organizacji żydowskich z ich odpowiednikami za oceanem zaowocowały oficjalnym poparciem prezydenta Stanów Zjednoczonych Thomasa Woodrowa Wilsona dla forsowanego rozwiązania przyszłości ziem palestyńskich. Taką też wiadomość 16 października 1917 roku przekazał na Downing Street telefonicznie jeden z jego najbliższych współpracowników pułkownik Edward M. House. Dokładnie dwa tygodnie później światło dzienne ujrzała osławiona nota szefa brytyjskiej dyplomacji kierowana do lidera brytyjskiego ruchu syjonistycznego Lionela Waltera Rothschilda, utrwalona przez historię pod nazwą „Deklaracji Balfoura”.

Ministerstwo Spraw Zagranicznych

2 listopada 1917 r.

Drogi Lordzie Rothschild,

Z wielką przyjemnością przekazuje Panu z upoważnienia Rządu Jego Królewskiej Mości następującą deklarację solidarności z dążeniami żydowskich syjonistów, jaka została przedstawiona i przyjęta przez Gabinet.

Rząd Jego Królewskiej Mości popiera ustanowienie w Palestynie siedziby narodowej dla narodu żydowskiego i uczyni wszystko, aby umożliwić osiągnięcie tego celu. Jest rzeczą przy tym całkiem zrozumiałą, że nie uczyni on nic, co mogłoby naruszyć prawa obywatelskie i religijne społeczności nieżydowskiej w Palestynie, lub też prawa i polityczny status, z którego Żydzi korzystają w każdym innym kraju. Byłbym wdzięczny, gdyby zechciał Pan

zapoznać z tą deklaracją Federację Syjonistów.

Arthur James Balfour.

Pismo miało uwiarygodnić szczerą intencję dyplomacji brytyjskiej. Potwierdzić Żydom gotowość do stworzenia im państwa na terenie Palestyny oraz za ich pośrednictwem zdobyć przychylną i przekonującą, a precyzyjnie wymoczoną na Wilsonie i całym prezydenckim otoczeniu poparcie sprawy. Tak też się stało.

W tym czasie Weizmann udał się na Bliski Wschód dla podjęcia rokowań z liderem arabskiego ruchu nacjonalistycznego emirem Fajsalem. Wkrótce doszli do porozumienia w kwestii podziału ziem palestyńskich na dwa państwa. W styczniu 1919 roku podpisano umowę o współpracy i dobrosąsiedzkich stosunkach. Emir Fajsal w ostatniej chwili własnoręcznie dopisał zastrzeżenie uzależniające realizację porozumienia od wypełnienia przez Ententę żądań Arabów. Obie strony wiązały uzyskanie niepodległości z konferencją pokojową. Nadzieję tę jednak przekreślało tajne porozumienie Wielkiej Brytanii i Francji czyli wspomniany układ Sykes-Picot, w którym mocarstwa podzieliły między siebie arabskie prowincje. Po zatwierdzeniu mandatów przez Radę Ligi Narodów i okupację Syrii emir został wygnany z kraju, w związku z czym zerwał porozumienie z Weizmannem.

Niemniej na konferencji pokojowej w San Remo, gdzie nastąpił podział mandatów, 24 kwietnia 1920 roku deklarację Balfoura uznano za podstawowy dokument dla utworzenia nowego państwa. Rząd brytyjski zobowiązano do stworzenia warunków powstania w Palestynie żydowskiej siedziby narodowej przy zapewnieniu praw cywilnych i wyznaniowych ludności nieżydowskiej.

Noli Palestine tangere¹

Brytyjczycy po uzyskaniu mandatu nad Palestyną nie byli w najmniejszym stopniu zainteresowani dalszym tworzeniem państwowości żydowskiej na tym obszarze. Władzom w Londynie zależało przede wszystkim na pozyskaniu sympatii ludności arabskiej na terenach mandatowych, a popieranie osadnictwa mogło narazić na szwank ich interesy na całym Bliskim Wschodzie.

W 14 maja 1921 roku wysoki komisarz H. Samuel w odpowiedzi na żądania ludności arabskiej ogłosił czasowe zaprzestanie przyjęcia imigrantów,

¹ Nie dotykaj Palestyny – parafraza *noli me tangere*, słów wypowiedzianych po zmartwychwstaniu przez Jezusa do Marii Magdaleny.

uwarunkowując wznowienie repatriacji od sytuacji politycznej na terenach mandatowych. Odtąd też coraz mniej Żydów otrzymywało pozwolenie na wjazd, wprowadzono też poważne ograniczenia dotyczące nabywania przez nich ziemi. Tymczasem wielu właśnie tu szukało schronienia, szczególnie od połowy lat trzydziestych ubiegłego wieku, gdy Stary Kontynent pogrążył się w mroku szowinistycznych antysemickich nastrojów.

Niekontrolowany napływ osadników rozcietrzewił Arabów. Przewodniczący Wysokiego Komitetu Arabskiego Amin el Husseini ogłosił powszechny strajk do momentu zatrzymania emigracji żydowskiej. Kraj znów zalała fala protestów. Ustały na dobrą sprawę dopiero gdy, władze mandatowe ogłosiły 17 maja 1939 roku kolejną już zresztą – szóstą – Białą Księgę. Według niej imigracja żydowska w ciągu najbliższych pięciu lat miała być ograniczona do 15 tysięcy osób rocznie, po czym całkowicie zamknięta. Anulowano zobowiązanie stworzenia warunków powstania w Palestynie żydowskiej siedziby narodowej dane przez władze brytyjskie. Dramat drugiej wojny światowej nie wniósł niczego nowego. Londyn nie zmienił swych dotychczasowych zapatrywań na kwestię budowy przez osadników swego państwa.

Upór, w jakim trwał, uczynił go stroną w toczącym się tu konflikcie. Coraz częściej też w jego przedstawicieli wymierzone były zbrojne akcje organizacji syjonistycznych. W pierwszych miesiącach po wojnie w sensu stricto terrorystycznych zamachach, jakich tu dokonywano, zginęło kilkudziesięciu obywateli brytyjskich, a kilkuset zostało rannych. W lipcu 1946 roku w odpowiedzi na czerwcowe aresztowanie przywódców Agencji Żydowskiej wysadzono w powietrze hotel „King David”, gdzie mieścił się departament brytyjskiej administracji. Śmierć ponieśli wtedy 82 osoby.

Brytyjczycy nie mieli jednak zamiaru ustąpić, co niejednokrotnie stawiało ich pod pręgierzem światowej opinii publicznej. Głośnym echem obił się incydent z przechwyconym przez Brytyjczyków statkiem „Exodus” wiozącym z Francji cztery i pół tysiąca uchodźców żydowskich których odesłano do Niemiec i przymusowo wysadzono na ląd w Hamburgu.

Jeszcze w 1947 roku rząd brytyjski złożył deklarację Arabom o podjęciu wszechstronnych działań na rzecz uniemożliwienia tworzenia na ziemiach mandatowych państwa żydowskiego. Trzymając się tego, do momentu zakończenia mandatu nie przekazał urzędowi izraelskim kompetencji, które pozwoliłyby stopniowo przejmować kontrolę nad oddanym im terenem. Postanowił zachować do ostatniej

chwili „niepodzielną władzę” w kraju i przed złożeniem mandatu nie dopuścić do Palestyny żadnej jednostki ONZ mającej dopomóc w bezkonfliktowym przekazaniu władzy

Brytyjczycy pozostawili po sobie celowy nieład, poważnie utrudniając tworzenie struktur nowego państwa, co też zarzucali im Amerykanie. Nie mieli też zamiaru na tym poprzestać. Gdy 14 maja, dokładnie w rocznicę wprowadzenia przez administrację brytyjską ograniczeń w repatriacji Żydów na mocy decyzji ONZ dotyczącej podziału Palestyny na powierzonej sobie jej części ci ostatni proklamowali powstanie państwa Izrael, przeprowadzono serię ataków na osadników.

Stali za nimi Arabowie palestyńscy. Otrzymali przy tym wszechstronną pomoc i wsparcie ze strony jednostek brytyjskich. Zablokowały one izraelskie drogi zaopatrzeniowe oraz zamknęły dostęp do portów morskich, przez które mogła być dostarczana pomoc dla walczących oddziałów żydowskich. Londyn zezwolił jednocześnie na otwarcie granic sąsiednich państw arabskich, oraz szybkie i sprawne wkroczenie do Palestyny wysłanych przez tamtejsze rządy armii interwencyjnych. Brytyjczycy przekazali Arabom większość swych magazynów z bronią. Natomiast kiedy oddziały izraelskie zaatakowały Jaffe i miasto miało wpaść w ich ręce, przerzucili swoje wojska z Malty, pozwalając Arabom wykorzystać własną ciężką artylerię do ostrzału wojsk żydowskich. Nie kryjąc się wcale, dostarczali broń Arabom bezpośrednio na linię frontu. W działaniach zbrojnych toczonych na przełomie 1948–1949 roku na pustyni Negew Londyn zagroził bezpośrednią interwencją swych wojsk, powołując się na zobowiązania sojusznicze wynikające z umów z Egiptem i Transjordanią. Rząd brytyjski doskonale był poinformowany o arabskich planach wtargnięcia. Na wszystkich frontach dyplomatycznych prowadził politykę nacisku, starając się zatrzymać pomoc dla oblężonych Izraelczyków. Ci ostatni uznawali też siły Brytyjczyków za wrogie wojska czynnie uczestniczące w starciach zbrojnych. Dowodzi tego choćby epizod zestrzelenia w dniu 7 stycznia 1949 przez Żydów pięciu brytyjskich samolotów.

Choć w obszar nowo powstałego państwa Izrael wtargnęły równocześnie wojska siedmiu państw arabskich: Egiptu, Jordanii, Iraku, Syrii, Libanu, Arabii Saudyjskiej i Jemenu i przewaga militarna leżała zdecydowanie po ich stronie, to w konfrontacji z dobrze zorganizowanymi, sprawnymi i mobilnymi siłami żydowskimi okazali się, jak to niezwykle trafnie ujął arabski historyk Nabih Amin Faris, „politycznie niedojrzali, psychologicznie nieprzygotowani, wojskowo niewypróbowani,

społecznie zacofani i gospodarczo niedorozwinięci”. Na tej kanwie nawet wszechstronna pomoc udzielana im przez rząd w Londynie nie była w stanie doprowadzić ich do zwycięstwa. Ponieśli druzgocącą klęskę. Zamiast wymazać z politycznej mapy świata Izrael, przyczynili się do poszerzenia przezeń dotychczasowego stanu posiadania.